DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek $\frac{4}{16}$ Marca 1855 roku. № 72. Jutro S. Gertrudy Panny. Wschód słoń. o god. 6 min. 13. — Zachód o g. 6 m. 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Onegdaj w Synagogach, składali przysięgę na wierność NAJJAŚNIEJSZEMU ALEXANDROWI II. CESARZOWI Wszech Rosji KRÓLOWI Polskiemu, oraz JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI CESARZEWICZOWI Wielkiemu Księciu Następcy Tronu, mieszkańcy tutejsi wyznania Mojżeszowego.

Rada administracyjna Królestwa. — Na zasadzie art. 14 ukazu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA z dnia 25 kwietnia (7 maja) 1850 roku, rozwijającego art. 340 i 341 kodexu karnego, niemniej postanowienia swego z d. 1 (13) maja 1836 r., oraz decyzji JO. Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 14 (26) października 1854 r. Ner. 2,320, na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w komisji rządowéj przychodów i skarbu, postanowiła co następuje: 1) Elżanowski Seweryn, rodem z powiatu Warszawskiego, 2) Jordan Władysław, syn obywatela gubernji Radomskiéj, 3) Kapliński Leon, syn obywatela gubernji Radomskiéj, którzy zbiegłszy za granicę, przyłączyli się tamże do zaburzeń, jakie miały miejsce w Księstwie Poznańskiém i w Węgrzech, uznani są za wygnańców i ulegają karze konfiskaty majątku bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 r. wskazanych. Tytuły własności dóbr nieruchomych, tudzież kapitałów lub praw hypotecznych do tychże wychodców należących, powinny być na mocy niniejszego postanowienia we właściwych księgach wieczystych na imie skarbu Królestwa przepisane.

— Magistrat miasta Warszawy wzywa mieszkańców tutejszego miasta utrzymujących broń palną i siecsną, aby z uiszczeniem należności za lata 1855/7, wedle przepisów postanowienia rady administracyjnéj z dnia 12 (24) listopada 1845 roku, od posiadania téj broni ustanowionéj, w upływie najdaléj dni piętnastu, w kasię dochodów skarbowych przy magistracie miasta Warszawy pośpieszyli, inaczéj narażeni być mogą na środki znaglające.

— Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzyki, tudzież ich wdów i sierot, ma honor wezwać członków, aby pojutrze, to jest w niedzielę, dnia 18 b. m., o godzinie 1éj z południa, zebrali się licznie na ogólną sesję, w znanym lokalu, przy ulicy Jezuickiéj, dla ostatecznego wyrokowania względem członków zalegających jeszcze w opłacie składek miesięcznych, i słuchania między innemi, raportu o stanie majątkowym towarzystwa.

— Księgarnia Henryka Natansona, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Ner 442 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: „Reszty rękopismu Jana Chryzostoma Paska," wydanie nowe, ozdobione 6 rycinami, rsr. 3 kop. 50. „Garbulek na dożynkach, czyli wesoły wieczór z tańcami i sztukami." z ryciną, rsr. 1, Wilno 1855. „Miscellanea," przez Juljusza Strutyńskiego, rs. 1, Wilno 1855. „Obrazki ukraińskie," przez Alexandra Grozę, kop. sr. 75, Wilno 1855.

— Nakładem B. M. Wolffa w Petersburgu i Mohilewie, wyszedł zeszyt 7my „Skarbczyka poezji polskiéj." Cena zeszytu 25 kop., zaś prenumerata na 24 zeszyty wynosi rs. 6. Skład główny w księgarni H. Natansona.

— Wyszedł z druku Ner 9 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Bokiewiez. Okolice z nad Liwca i Bugu pod względem lekarskim w roku 1854 (dokończenie). — Rompalski. Wykład porównawczy stanu nauk o przyrodzie i leczeniu wenerycznych chorób. — Natanson. Leczenie czarnéj krosty za pomocą sublimatu. — Leczenie świerzby octem. — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. — Odcinek. Dr Majer Odpowiedź na rozbiór dzieła: „Fizyologja układu nerwowego" (dokończenie). — Kopernicki. O wodach mineralnych w Mołdawji (dalszy ciąg). — Nowe dzieła.

(*Art. nad*). Podajemy dla przyjaciół i znajomych smutną wiadomość, że w d. 4 b. m. w Janowie nadbużnym, skończył doczesne życie Dominik Suliński w wieku lat 66, z których lat 46 przepędził na urzędach: wójta gminy, burmistrza, kontrolera, w końcu kasjera przy zakładzie stadnym. W ciągu długo-letniéj kłopotliwéj pielgrzymki odznaczał się jako czuły i przywiązany małżonek i ojciec, stały w przyjaźni, miły i wesoły w pożyciu towarzyskiém. Dom jego stał zawsze otworem z tą uprzejmą gościnnością i pogodném czołem, które mu jednały powszechną miłość, życzliwość i szacunek. Nie ma zakątka w gubernji Lubelskiéj, gdzieby przyjacielskie usługi Dominika nie byly znajome i mile wspominane. Z zapomnieniem własnych potrzeb i interesów, niósł każdemu z serca prawego pochodzącą radę i pomoc. Kiedy ku schyłkowi życia pocieszał się nadzieją dla upragnionego spoczynku, doczekania się emerytury, śmierć niespodziewana przyniosła mu wieczny w grobie spokój. Zwłoki jego przeniesione na barkach kochających go kolegów, złożono wedle życzenia, obok popiołów zgasłego przed kilku latami kapłana, z którym go łączyły przeszło 30-letnie, niczém niezachmurzone związki szczerego sąsiedztwa i niezmiennéj przyjaźni. Niepiszemy dla Dominika pochwalnego nekrologu, ale oddajemy zbolałego serca przyjaźni, tę prawą cześć pamięci zmarłego, na którą życiem swojém zasłużył, i czynimy to w nadziei, że z nie jednéj życzliwéj piersi znajomych wyrwie się czuła po stracie jego boleść z westchnieniem, za wieczny spokój duszy Sulińskiego.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w dniu 13 b. m. w Warszawie, w kościele XX. Karmelitów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 9 Marca. Być może, iż przedłużenie wojny więcej się zgadza z idejami które powołały do władzy teraźniejszego naczelnika gabinetu angielskiego, ale właśnie dla tego naród z większą przychylnością przyjmie pokój z rąk jego niż z rąk lorda Aberdeen i jego przyjaciół.

Trudno byłoby przewidzieć co przyszłość dla nas chowa, ale o ile możemy sądzić aż dotąd, wszystko u nas przygotowuje drogę do odbudowania u nas dawnych stronnictw historycznych wigów i torysów. Peeliści jak się zdaje niczego nie pragną w téj chwili tylko żeby o nich zapomniano jako o stronnictwie, a tymczasem zajmują w Izbie miejsca obok pp. Cobden, Bright, Milner Gibson i innych przywódców stronnictwa ekonomistów i liberalnych, co my tu nazywamy radykalistami.

W obecnéj chwili pokój jest hasłem klas handlujących rówie jak i peelistów. Imie lorda Palmerston jakkolwiek uległe wypadkom, obejmuje w sobie ideję wojny. Niezdziwiłoby to nas bynajmniéj gdyby wśród okrzyków *Niech żyje Pokój!* utworzyła się koalicja między torysami, peelistami, stronnictwem manczesterskiém i katolikami irlandzkiemi, wymierzona przeciw lordowi Palmerston. Powtarzamy, wszystko zależy od wypadków i okoliczności. W takim razie lord Palmerston rozwiązałby parlament i odwołałby się do narodu, aby ten oświadczył decyzję w wielkiéj kwestji pokoju lub wojny. Jeśliby koalicja odniosła zwycięztwo, peeliści powróciliby do władzy razem z torysami i zapewnie staraliby się odegrać i omieni tę samą grę co z wigami. (*Independance Belge*).

— Czytamy w *Times* z 7 marca: Oto są wyjątki z listu prywatnego od lekarza, datowanego ze Skutari 14 lutego: — Przybyłem tu z chorémi i rannemi. Polecono mi mieć staranie o pewnéj ich liczbie. Przyjąłem to, a 110 przypadków gorączki, cholery i dyssenterji, w różnych stopniach osłabienia lub prostracji, oddano mi w ręce. Nie macie pojęcia co to jest okręt napełniony takimi chorymi. Co dzień rzucaliśmy w morze trzy albo cztery trupy. Mieliśmy chorych i zmarłych z każdego prawie pułku, szczególniéj zaś z nieszczęśliwego 63go. Wielu ich znałem jako dorożkarzy w Dublinie. Często płaciłem im po 6 pensów za miejsce, albo trzy pense za dowiezienie mnie do Sandymount. — Cały pułk jest prawie wytrzebiony. 900 ludzi przybyło do Krymu, ale kiedyśmy go opuszczali, 40 tylko mogło wystąpić pod broń, 660 umarło — dzielnych chłopaków. Tym 40 rozkazano opuścić obóz, a oficerowie mają być podobno rozdzieleni po innych pułkach. Dziwna rzecz jak się człowiek nazwyczaja do okropnych widoków i opłakanych historji. Wszędzie spotykam to zdechłe lub zdychające konie co rażą ci oczy i nos. Tak samo dzieje się w Warnie, gdzie był obóz. Psy i sępy pilnują pastwy

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(*Ciąg dalszy*).

Obszedł salę wszerz i wzdłuż kilkadziesiąt razy, tyleż w poprzek, przyglądał się rozlicznym dominom białym, seledynowym, kasztanowatym i morderowym, pod czarnym płaszczykiem niejednym myślał, że już dopatrzył wysmukłéj kibici dominka białego z przeszłéj niedzieli, zdawało mu się, nawet był pewny, że poznał tę, dla któréj serce pierwszym gorzało płomykiem, dla któréj byłby się dawniéj dał porąbać w kawałki. Cicha, łagodna, pełna prostoty i wrodzonego wdzięku, chociaż bolał i przebolał, że go zwiodła, uścisk ręki i łezka przywiodły mu na pamięć wspomnienie wzruszeń, których nawet stosunek z inną kobietą nie zdołał pozbawić uroku. — Przy kwiecie dzikiéj róży, z jéj wonią swobodną i szlachetną, postaw stulistną różę ogrodową, jedna nie ubliży drugiéj, a ci co lubią szum boru, brzask światła rumieniącego z zarzeki, co się wsłuchują w tajemniczą mowę letniéj nocy, przeniosą zpewnością polną piękność nad ogrodową elegantkę. Pewny więc był, że poznał Leosię, i tylko epizody odjazdu Julji a potem obrażona miłość własna wstrzymały go od dalszych poszukiwań, na nieszczęście daremnych. Tegoż samego poniedziałku co Ludwikowie ale wcześniéj jeszcze, Leosia z matką odjechały z Warszawy po trzechdniowym pobycie. Przypuszczając, że tę niedzieli na maskaradzie będzie dalszy ciąg przeszłéj... przekonał się, że i przeczucie może czasem szeptać fałszywie. Nie tylko białego dominka niezoczył ale go żadne nie intrygowało... nawet ponsowe. Przechodziły a raczéj przepływały kolejnie pary rozmaite, ów wiódł tajemniczą piękność, miał słowo i uśmiech na ustach, tamten milczał poważnie, zastanawiając się widać nad głębokością intrygi a on, widząc się samotnym śród tłumu, zmęczony daremnem oczekiwaniem, myśląc, że się nudził sam jeden, zatęsknił nie do białego dominka ale do pulchnego ramienia, co tak poufale opierało się mu na ręku, do uśmiechu i dźwięku głosu Julji... W tem oczekiwany dalszy ciąg poprzedniéj maskarady urzeczywistnił się... Obstąpili go: żydek z brodą straszne rudą, kominiarz z miotłą w ręku i turek w merynosowym zawoju.

— A wa! czemu jasznie pan, takie zasmucone jest? zapytał naprzód izraelita.

— Co tobie do tego, odezwał się kominiarz. Turek składając ręce na piersiach, nisko się tylko pokłonił.

W żydku poznał Edward malarza, w kominiarzu muzyka, a w turku Kazimierza. Nie w smak mu poszło drugie to spotkanie. Mało sobie obiecywał teraz rozrywki w towarzystwie cudaków, co właściwie maskaradę pojmując jako najswobodniejszą zabawę, skacząc, tańcząc, płatając figle i psoty przechodniom, z pewnością nie nudzili się... Usposobienie jego pragnęło innéj, delikatniejszéj rozrywki. — Może też przypuszczał, że choć już była blizko druga po północy, jeszcze nań spłynie jaka intryga w postaci domina z koronkami, choćby nawet morderowego kapiszonu Celiny... i obawiał się, żeby towarzystwo trzech masek charakterystycznych nieodstręczyło wonnych, atłaskowych płaszczyków. — Niechętnym humorem niechciał także odstręczać kolegów, ułożywszy więc powierzchowność wesołą, zaprosił ich ze sobą do bufetu. Nad spodziewanie jego nie przyjęli zaproszenia, żydek pokłonił się futrzaną czapką, kominiarz zaprezentował broń miotłą a turek znów złożył ręce na piersiach.

— Wiemy, że jasznie pan, dobre pan dla nas

obsiadają trupy, i oburzająco ucztują — ale pragnąłbym abyśmy ich mieli jeszcze więcéj z nienasyconym apetytem, żeby mogły pożréć konie w miarę jak zdychają. Widziałem Williama Russell, korrespondenta *Timesa*; bardzo to przyjemny człowiek, pełen życia, wesołości i męzkości. Przyprowadziliśmy tu kilku Turków z dezerterów; nasi żołnierze Turków cierpieć nie mogą. Nie chcą pozwolić im spać w jednéj ze sobą izbie; ale z Rosjanami chętniéj się bratają. Uczucie to względem Turków podniecają oficerowie, bo niektórzy z nich nadzwyczaj nieludzko obchodzą się z tymi biedakami. Widziałem Omera-Paszę w Warnie. Przybywszy do Bałakławy, srodze się gniewał, gdy zobaczył, że sprzymierzeni używają Turków jak jucznego bydła. Turcy zawsze mi się grzecznymi i uprzejmymi okazywali. Nie wierzcie głosowi jakoby im na męztwie zbywało. Półksiężyc równie tryumfująco i chwalebnie odznaczył się w bitwie jak Francji i Anglji chorągwie. (*Times.*)

— Czytamy w *Times* następujący artykuł o publicznem zdrowiu: Mrozy zimowe przeszły już, ale skutki ich dotąd widne są w regestrach, w których w ciągu tygodnia ubiegłego z ostatnią sobotą (3 marca) zapisano 1,560 osób zmarłych. Przez ostatnie 7 tygodni zmarło 10,968 osób, więcéj przeto nad zwykłą z całego roku przeciętkową cyfrę na tydzień o 2,288. Jeżeli się zwrócim do sześciu zimnych tygodni, kiedy średnia temperatura była 2° zim. zmienny wpływ zimna na życie w różnych wiekach staje się widoczniejszym, niżeli w obliczeniach, które się opierały na pięciu poprzednich tygodniach. I tak, odciąwszy przeciętkową skonów każdego wieku, przewyżkę pozostałą zaliczyć przychodzi na skutki niezwykłego zimna, w liezbie 419 osób niedochodzących lat 20; 200 osób w latach 20 do 40; 392 osób w wieku 40 do 60 lat; a 752 w latach 60 do 80 — i 205 w wieku 80 lat i starszych.

Cholera przez sześć tygodni 1854 roku cztery razy zgubniejszą była niżeli mrozy w 1855, a że ciosy jéj większe były w stosunku lat podeszłych, szła więc odmiennym porządkiem: i tak, na 10,000 żyjących wieku od 20 do 40 lat, zaraza cholery zabiła 24, zimno 2; na 10,000 osób w latach 40 do 60, cholera sprzątnęła 39, zimno 9; w wieku 60 do 80, przy tym stosunku (10,000) żyjących, zmarło na cholerę 64, z zimna 51; nakoniec, w latach 80 do 160 zmienił się stosunek, bo na cholerę umarło 90 osób, z zimna 207.

W miarę lat szybko wzmaga się ubytek siły produkowania wewnętrznego ciepła; a w następstwie ztąd zniżenie temperatury dwoi się co dziewięć lat, po latach 20 do 40.

W jaki sposób zimno zgubném się staje? Wykazy dowodzą, że w Londynie skutki jego skupiają się w płucach, mianowicie różnemi sposobami napływu krwi do ich tkanki, od zapalenia i bronchitis do płucnéj apopleksji.—Przeciętkowo umiera na pneumonia, bronchitis i astmę w sześciu tygodniach 951 osób. W ciągu sześciu zimnych tygodni z téj przyczyny umarło osób 2,349. Influenza, czyli gryppa, tyfus i inne choroby, zymotycznéj klassy, gangrena, rak, skrofuły, apopleksja, paraliże, epilepsje, choroby serca, kończyły się śmiercią w powyższym przeciętkowo stosunku; tak samo i suchoty, choć trochę lżéj.

Zimno więc do zgubnego zakończenia przywodzi szybko wiele chorób chronicznych—które tego nie zapowiadały. (*Times.*)

Specjalny korrespondent *Timesa* pisze z obozu pod Sewastopolem, dnia 24 lutego:

Wiatr północny nie przestaje dąć w Krymie; zimno i śnieg zawsze przynosi on na swych skrzydłach do kwietnia. Termometr pokazywał 6 st. zim. wczas rano, ale gdy słońce wysunęło się od godziny 8éj, a wiatr nie był zbyt mocny, dzień wiosennym się zrobił a nawet przyjemnym dla każdego, kto mógł chodzić i był dobrze odziany. Dla ludzi jednak w przykopach, zmuszonych stać spokojnie, których zapas paliwa był skromny, zimno musiało być dokuczliwe.

Gwardja Cesarska zdaje się cierpieć nie mało, jak to widać z drżącéj i zmarzniętéj miny ludzi; nowymi są oni w Krymie, a dla wykwintnego oddziału ciężka to rzecz, gdy go wyślą w śnieg, z widokiem jeszcze, że będzie bez kawy. Gdy się słońce pokazało, postać obozu uległa też zmianie, a nasi Francuzcy sąsiedzi napełnili powietrze rozmowami, często zaklęciem przecinanemi i urywkami śpiewów. Zmarznięty Francuz smutna to i nędzna istota, ale duch u niego idzie w górę jak tylko słońce się pokaże, niby merkurjusz w termometrze.

25 lutego. Termometr 5 stopni zim. wskazuje; pochmurno i smutno, nic nie ma do doniesienia. Lord Raglan zwiedza obozy. Do Bałakławy posłano przeszło 130 chorych. Rossjanie utrzymywali ogień z jednego moździerza do 1éj godziny po południu.

26 lutego. *Australian* zawinął tu dziś z lordem Paget. Mówią, że lord otrzyma dowództwo brygady lekkiéj jazdy. *Inter alia* mieć będziemy w Bałakławie hotel, który utrzymywać będzie pani Seacole kiedyś z Jamajki. Przypuszczam, że ta pani liczy na licznych kundmanów, gdy w lecie przybywać zaczną zagraniczni odwiedzający, by zobaczyć oblężenie. Zwykłym trybem »za trzy tygodnie« znowu naznaczają do rozpoczęcia na nowo ognia z naszéj strony. Dzień pochmurny ale przyjemny i bez wiatru. Termometr, który pokazywał w dzień 1 stopień c., teraz pokazuje 5 z. Około 160 chorych wywieziono dziś, otrzymali pomoc na *Caradoc*. (*Times.*)

Konstantynopol 22 Lutego. Pszenica, którą na brzegach Dunaju mieć można po sześć piastrów, płaci się tu po 60. Ludzie dobrze rzecz wiedzący zapewniają, że jest tu tylko na trzy tygodnie zapasów i że nie ma widoków dostania więcéj wyjąwszy z Księstw. Biedni prawdziwie w okropnym znajdują się stanie. Wysoka cena zboża nie pozwala im mieć po dostatkiem nawet najnędzniejszéj strawy i gdyby nie klassy bogatsze, którym nie można zarzucić braku litości, tysiąceby ginęły. Zresztą, nic tu prawie nie zrobiono dla ludzi niezdolnych do pracy, lub też nie mogących znaleść roboty; ale meczety i kościoły żywią ich mnóstwo, a mało tu znajdziem rodzin, któreby nie miały ludzi wspieranych przez siebie zasiłkami pieniężnemi stałemi i którym one wydzielają znaczne summy.

Domy tryestyńskie wiele ucierpiały z powodu przerwy handlu. Jeden czy dwa zbankrutowało, inne ocalały tylko przez bogactwo swych zasobów. Grecy z wyspy Chios przy swéj rozległéj organizacji, przy dobrych informacjach i zdrowym sądzie, zmniejszyli swe działania handlowe zaraz w kilka tygodni po missji Menszykowa. Nietylko zatem nie ucierpieli, ale jeszcze w ciągu wojny znaczne zebrali zyski. Zdaje się, że oni są jedyną klassą ludzi, która odrazu przewidziała, że sprawa to ważna, którzy działali z ostrożnością, téj zaś brak spowodował upadek lub straty tylu innych firm.

Chorobą przemagającą w obozie jest szkorbut; trudy i wpływ powietrza nie byłyby jéj spowodowały, gdyby ludzi zaopatrywano w świeże mięso i gdyby od czasu do czasu dostawali dodatkowo jarzyny. Ostrożności przedsiębrane na lada handlowym okręcie, zaniedbanemi zostały w armji angielskiéj.

26 lutego. Niezadowolenie paszów i ludu wcale się nie zmniejsza. Jakkolwiek śmiać się mogą teraz pogardliwie z uczuć i opinji muzułmanina, za kilka miesięcy pokaże się, iż ważne wydały one wypadki. Zdaje się jakby Turcy i chrześcjanie popadli przez zajęcie zachodnie w nieznośną niewolę. Turcy jeszcze bardziéj są zniechęconymi jak chrześcjanie, bowiem nie będąc kupcami, nie mają udziału w zyskach, jakie napływ cudzoziemców za sobą pociąga. Turek czuje zmniejszające się coraz znaczenie własnych swych władców i siebie samego; widzi jak wszelki budynek większy, piękniejszy, przechodzi w ręce jego energicznych sprzymierzeńców, uważa swój kraj jako już podbity, jako dotknięty największą klęską, któréj się tylko obawiać mógł. Zapał przeciw Rosji dawno już przeminął. Drobne rzeczy robią na nich wielkie wrażenie; tak trapi ich to wielce, że ich żołnierze muszą salutować angielskich i francuzkich oficerów, kiedy szyldwachy sprzymierzonych nie oddaję honorów najwyższym nawet paszom.

Mamy tu przedmiot, o którym z pewną ostrożnością mówić należy, może on bowiem wzniecić obawy nie mające zasady. Ponieważ jednak medycy w Pera wiele o tym przedmiocie mówili, ponieważ on zwrócił na siebie nareszcie uwagę władz szpitalnych, wspomniemy o nim. Cmentarz na którym od miesiąca chowają umarłych, leży blisko ogólnego szpitala pomiędzy budynkiem a morzem. Gorący wiatr letni przechodzić będzie właśnie przez ów cmentarz ku salom, które mogą być wówczas napełnione chorymi lub rannymi po przyszłych bitwach. Przeszło 4000 ciał pochowano w tem tak źle wybranem miejscu, jeżeli wyraz „pochowano" może być zastosowanym do sposobu zakopywania w szerokich dołach, z małą warstwą ziemi pomiędzy ciałem a atmosferą. Wprawdzie czasu nie brakło by ciała zgnić mogły zupełnie, ale wątpić niepodobna, że wyziewy z takiéj massy zgnilizny dadzą się uczuć jak tylko nastaną gorąca maja lub czerwca. Nie jeden lekarz znający ten kraj wyprowadza najgorsze wnioski z tego zaniedbania, a czy wypadek usprawiedliwi ich trwogę lub nie, w każdym razie władza na największą zasłużyła naganę, wybierając do chowania zmarłych miejsce tak bliskie żyjących. Niedawno nowy cmentarz otwarto również blisko szpitala z drugiéj strony, a jeżeli lato rozwinie jakie miazmata, to szpital jeneralny otoczony będzie zabójczemi wyziewami.

---

biedne ludzie, ale nie przeszkadzamy, bo pan musi tu mieć innegie interes.

— Wara... ty... zaklął kominiarz na żydka. Turek dał mu kułaka w bok i wszyscy trzéj wziąwszy się pod ręce puścili się naprzód, depcząc bez ceremonji przechodniów po nogach i rozpychając tłum na obie strony. Zaledwie go opuścili, pokazał się z zafilara Szerjot i gdy się zbliżył doń Edward, rzekł nieco kwaśno:

— Nie sam widzę jesteś, charakterystyczne maski z przeszłéj niedzieli jeszcze teraz charakterystyczniejsze, zapewnie to towarzysze broni z pod Kopernika. Jak można było do mnie przez cały tydzień nie zajrzyć, kiedy może wkrótce rozstaniemy się na czas dłuższy, dodał z łagodniejszym nieco wyrzutem.

— Cóż to, odjeżdżasz gdzie?

— Tak się coś zdaje, odrzekł Szerjot, chcąc oprzeć się na ręce Edwarda, ale wtem jakaś maska, dosyć wysoka przyczepiła się do jego ręki.

— Ah! ah! szepnęła wesoło, przyglądając się im obu przez lornetkę: Edward i Edzio, wielki Edward żeby nie powiedzieć stary i młody Edward, żeby nie powiedzieć mały, dodała po francuzku. Odprowadź mnie pan do powozu, słoń już musiał odjechać, szepnęła do Szerjota i sprowadzając go, pokłoniła się lornetką Edwardowi, który usiadł na ławce, zdjął kapelusz i zły sam na siebie, że niewiadomo po co i na co przyszedł na zabawę, postanowił za karę po czekać aż do samego końca.

— A witam cię, serdecznie, witam, perło niepełnoletnich, wzorze dyskrecji, odezwał się w tem głos Artiura, który stanął przed nim z dwiema maskami w czarnych aksamitach. Jakże cię w porę spotkałem! Przedstawiam ci moje towarzyszki: Oto panna Julja, zdrobniale Lulka, która ma gust tak wykwintny, że nie znosi szampana... chyba maderkę, francuzkie a nawet węgierek, pozostawiam ją dla siebie a tę niewinną zwolenniczkę likierków Lesię tobie ofiaruję, chodź, chodź, kolacja już na nas czeka... nieodmawiaj mi, proszę cię jak o największą łaskę.

Machinalnie prawie przyjął Edward rękę jednéj z zamaskowanych, których imiona parodjowały niecnie imiona jego ulubionych... siadł przy stoliku ale zaledwo parę kieliszków wina wypił i kilka cynicznych wyrażeń usłyszał z pod miękkich jedwabnych masek i ujrzał jak drobne białe ręce skwapliwie nalewały z butelek, mimowolny wstręt go ogarnął, zimny dreszcz przebiegł mu po ciele. Udał, że mu się słabo zrobiło, przeprosił damy i pożegnał się z Artiurem, który postawiwszy do góry nogami kieliszek, odezwał się do masek:

— Chcę żebyście mnie kochały niepodzielnie przy téj kolacji. Nikogo nie zaprosimy i sami wszystko wypijemy, zgoda, anioły?

— Zgoda, zgoda! — odrzekły chichocąc maseczki.

W następnym tygodniu Edward odebrał znów list sążnisty, w nim pełno pytań, zwierzeń, obawy, zapowiadającéj cierpienie bez szemrania i poświęcenie bez skargi. Obiecywano mu jakąś rychłą niespodziankę. Myśląc, że pod nią korrespondentka rozumie swój przyjazd, rad jéj był jak i całemu listowi. Odpisał jeszcze z większym pośpiechem i przyjemnością jak na poprzednie. Pragnąc wynurzyć się i wyrazić nie tylko ustnie, nietylko przed przyjaciołmi, zamiast jakiego utworu, coby mu żywa wyobraźnia, uspokoiwszy się nieco, z czasem była poddała, podsycił list swój iskrami młodzieńczych urojeń i zapału. Mimowoli ubolewał, że pisząc po francuzku musi myśleć po francuzku, za dobrze znał ten język ażeby mógł lub chciał przekładać nań polskie myśli i wyrażenia. Nie wiedział że na kilka listów do kobiety, zmarnował samoistnych myśli i paradoxów, ale młodych, orlich paradoxów, dostateczną ilość na przerobienie z nich kilkunastu felJetonów

Prowadzą układy o przypuszczenie kilku lekarzy konstantynopolitańskich do szpitali, a to dla spróbowania używanego przez nich systematu leczenia dysenterji, który się różni najzupełniéj od systematu przyjętego przez angelski sztab medyczny. Straszliwa śmiertelność, panująca pomiędzy armją angielską w obozie, nie wywoła prawie większego wrażenia, jak nadzwyczajna liczba wypadków śmierci, jakie się zdarzyły w rozmaitych szpitalach nad Bosforem. Wszyscy prawie chorzy, którzy tam przybyli z dysenterją lub febrą, wymarli, dla niewiadomych przyczyn, według doktorów wojskowych; ale według lekarzy francuzkich, angielskich i w Pera, mających w stolicy praktykę, z powodu fałszywego sposobu leczenia. Rzecz ta przed kilku już tygodniami była przedmiotem rozmów; zwykle robią uwagi, że angielscy lekarze zabijają swych chorych w Skutari fałszywem i upartem trzymaniem się systematu leczenia, który może jest skutecznym gdzieindziéj, ale w żadnym razie nie jest zastosowanym do klimatu Konstantynopola. Chorzy, przybywający do szpitala, leczeni są za pomocą środków podniecających: dają im wino, wódkę, amonium, jako toniki, a sztab medyczny dowodzi, że śmierć jest skutkiem wycieńczenia sił żywotnych. Z drugiéj strony lekarze stolicy odrzucają te środki podniecające; uważają oni dysenterję za zapalenie, które usunięte być winno ścisłą dyetą, a w niektórych razach przystawieniem pijawek. Doktorowie wojskowi utrzymują, że ten sposób leczenia, jakkolwiek może być dobry dla pacjentów poprzednio w dobrem zdrowiu zostających, nie może być użytym u chorych wycieńczonych, przybywających z przykopów, i że zabiłby ich w przeciągu 12 godzin. Ponieważ jednak dzisiejszym swym systematem zabijają ludzi w nieco dłuższym czasie, zdaje się więc bardzo rozsądnem sprobować systematu, używanego od lat wielu w kraju. To jest pewnem, że sztab medyczny w lecie kurował te chorobę tak samo jak dziś, i że kuracja była ta sama, czy pacjent był silny czy słaby, krzepki, czy wycieńczony. Oficerowie przybyli z Warny, którzy zdołali uchronić się od kuracji skutarskiéj, przeszli do szpitali w Pera i Thearpia i oddali się w ręce Dra Zohrab, a ten ocalał im życie, kiedy kalomel lekarzy wojskowych u bram śmierci już ich postawił. Nie brak powodów do przypuszczenia, że w tym razie powagi szpitalne nie są nieomylnemi, tem bardziéj, że francuzki system kuracji różni się bardzo od naszego i zbliża się więcéj do używanego tu w kraju.

Niepodobna w kwestji medycznéj wydawać stanowczy sąd człowiekowi nie fachowemu, ale to każdemu wydawać się musi niepojętem, że pomimo śmiertelności niesłychanéj pomiędzy naszymi chorymi w szpitalach, sztab medyczny nigdy się nie zapytał o zdanie żadnego z lekarzy krajowych, ani też do konsultacji nie przyzwał żadnego obcego człowieka, od czasu jak armja wylądowała w Turcji.— Z powodu chorób, które przeważały w lecie, wątpić niepodobna, że system kuracyjny doktorów angielskich był całkiem fałszywy i że życie wielu oficerów i mnóstwa żołnierzy stało się ofiarą ich niewiadomości. Może władze szpitalne mają słuszność w tym razie, może wino Porto i wódka są potrzebne dla chorych na dysenterję, ale że ludzie umierają straszliwie, przeto postrzegaczowi nieuczonemu zdawać się może i musi, że system kuracji zasługuje na naganę. W żadnym razie system nieszczęśliwszym być nie może jak teraz. Odpowiedzialność za nieprzyjęcie do rady i pomocy lekarzy miejscowych spada na Dra Cumning. *(Times).*

A U S T R J A.

Wiedeń 10 Marca. Dziś w sobotę jako w dniu dziewiątym od skonu Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja, odbyło się znowu w kaplicy poselstwa Cesarsko-Rossyjskiego nabożeństwo żałobne, na którem znajdowali się książe Gorczaków, pan von Titow i wszyscy członkowie legacji, tudzież większa część Ciała dyplomatycznego. Prócz tego między obecnemi uważano wielu znakomitych wojskowych i innych. *(Neue Preussische Zeitung).*

— Według wiadomości z Banatu, wylewy tamtejszych rzek zrządziły wielkie spustoszenia, przeszło 400 joch roli leży pod wodą i szkoda będzie bardzo wielka jeśli nie będzie można prędko ją odprowadzić. Przestrzeń Dunaju od Tolna do Pesztu jeszcze jest pokryta lodem, co także przykro daje się uczuwać, gdyż mnóstwo towarów a mianowicie wina które tam leżą dla domów wiedeńskich i peszteńskich, nie mogą być wysłanemi.

— Mówią tu wiele o nowéj kolei żelaznéj, któraby przerzynać Tolnaski i Weisenburski komitat, i albo przez Ofen albo przez Plattensee łączyć się, z Wiedeńsko-Raabską koleją.

— W Temeszwarze rada miejska jednogłośnie postanowiła, na pamiątkę szczęśliwego rozwiązania Jéj C. Mości, założyć dom sierot który ma nosić nazwę Elizabetinum. Stosowne kroki dla zebrania potrzebnych funduszów zostały już przedsięwzięte.

— Dziś odpływa stąd pierwszy paropływ do Linz, a w poniedziałek stąd do Pesztu. Dunaj na obu tych przestrzeniach już jest wolny od lodu. *(Neue Preussische Zeitung).*

Wiedeń 7 Marca. Wiadomo, że z powodu teraźniejszéj drożyzny i nędzy klas ubogich, wyraźnem było życzeniem Cesarza, aby rozwiązanie Jéj C. Mości nie było obchodzone żadnemi publicznemi uroczystościami, tylko żeby summy na to wyznaczone obrócono na wsparcie biednych. Że składek w tym celu otworzonych zebrało się już 33,530 złr. i takowe już w odpowiedni sposób rozdzielono.

— Jutro w kościele konwenckim na Leopoldsztadzie, zakon braci miłosiernych obchodzi uroczystość fundacji zakonu przez Jana Bożego. Jan Boży urodzony 1495 roku w Monte Maggiore w Portugalji, umarł 8 marca 1550 roku w Grenadzie, ufundował zakon w roku 1540 i to najprzód w swojéj ojczyźnie, w celu pielęgnowania chorych szczególniéj biednych. Do Austrji bracia miłosierni zostali przeniesieni w roku 1605, do miasta Feldsburg przez księcia Lichtenstein; następnie w roku 1614 sprowadzili się i do Wiednia. Obecnie zakon ten posiada 29 klasztorów w Austrji i bezpłatnie pielęgnuje rocznie w przeciągu 22,000 chorych.

— Piszą z Pesztu 7 marca: W apartamentach J. C. W. arcy-księcia Karola Ferdynanda odbył się dziś o godzinie 1éj z południa obrzęd chrztu nowo narodzonego arcy-księcia, któremu dano imiona Franciszek-Józef-Marja-Karol. Obrzęd dopełniony został przez kardynała księcia prymasa węgierskiego z świetnym orszakiem. Jego C. Mość jako ojciec chrzestny reprezentowany był przez J. C. W. arcy-księcia Józefa. O godzinie 4éj po południu był wielki obiad u J. C. W. arcy-księcia Karola-Ferdynanda.

— Według korespondencji z Frankfortu w dzienniku *Fremdenblat,* Austrja, w przedmiocie dalszych propozycji jakie miała zamiar przedstawić Sejmowi niemieckiemu, trzymać się będzie teraźniejszego *status quo.*

— *Gazeta Kolońska* utrzymuje, że hrabia Rechberg ma reprezentować Austrję na konferencjach pokoju.

— Czytamy w dzienniku *Zeit,* że wybranie lorda John Russell do konferencji w Wiednia, uważane jest przez przyjaciół pokoju jako znak, że Anglja szczerze jest usposobioną do zawarcia traktatu na zasadach poprzednio już umówionych.

— Na przekór dziennikowi *Oest. Corresp.,* wiedeński korespondent *Krzyżowej Gazety Pruskiéj* utrzymuje za pewność to co powiedział poprzednio, że Austrja rozpoczęła z Anglją negocjacje w przedmiocie nowéj pożyczki, o czem także mówi *Gazeta Kolońska* i *Hamburski Korespondent.* Z drugiéj strony korespondent wiedeński *Gazety Augsburgskiéj* zapewnia, że to nie jest prawdą.

— Nowe prawo w przedmiocie gwardji miejskiéj, przeszedłszy przez radę państwa, zostało poddane zatwierdzeniu Jego C. Mości i ma być ogłoszone przy okoliczności rozwiązania Jéj Ces. Mości. *(Journal de St. Petersbourg).*

B E L G J A.

Bruxella 10 Marca. Nie mamy dziś nic nowego do powiedzenia w przedmiocie przesilenia ministerjalnego. Sprostujemy jednak twierdzenie przedstawione przez jeden z tutejszych dzienników, który utrzymuje, że p. Tesch, wezwany do króla w przedmiocie utworzenia nowéj administracji, miał powiedzieć, »że lewa strona nie jest w stanie kierować interesami państwa, ponieważ nie posiada większości w izbach.«

Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że szanowny deputowany z Arlon nie powiedział nic podobnego, owszem oponowałby przeciw temu zdaniu, gdyby z niem wystąpiono.

Zdaje się być niewątpliwém, że jeśli pan Tesch nie przyjął missji którą mu Jego Kr. Mość ofiarował, to z powodów zupełnie innéj natury i zupełnie obcych polityce. *(Independance Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 9 Marca. Wczoraj deputowani zgromadzili się w swoich biurach. Prezes izby p. de Morny, polecił prezydującym w biurach, aby poufnie wywiedzieli się od członków czy woleliby *przedłużenie* posiedzeń lub *odroczenie* ich na później. Zdania podzieliły się, i trudnoby powiedzieć na któréj stronie jest większość. Deputowani departamentów najbliższych Paryża, woleliby odroczenie, ale reprezentanci odleglejszych punktów, woleliby obejść się bez powtórnéj podróży do Paryża i głosują za przedłużeniem.

— Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do prefektów, w którym zaleca im aby nakazali dzienni-

---

lub na temat do kilku feljetonowych poezyjek. Koledzy jak dawniéj, dzień w dzień bywali u niego.— W towarzystwie ich, artystyczny zwrot jego umysłu czuł się jakby w domu, jak w chacie rodzinnéj. Do wieczorów spędzanych u Julji tęskno, bardzo mu tęskno było niejednokrotnie, może dla tego, że wiele mówiąca dawniéj pani Ludwikowa przemieniła się potem w cierpliwą i pobłażliwą słuchaczkę. Jak teraz w liście tak przed tem w gawędkach i rozmowach mnóstwo myśli swoich lub przyswojonych, zdań o życiu, ludziach i sztuce powierzał pojętnéj kobiecie, która wtajemniczając się nie tylko w jego serce ale i w umysł, na tę samą modłę w wielu razach swój własny ukształciła. Ale też tylko mu do niéj tęskno było, towarzystwo tryumwiratu uważając za obowiązkowe, towarzystwa Szerjota, zwłaszcza też Artiura nie uczuwał potrzeby, przypomniało się mu raz tylko, kiedy Salezy gwałtem go chciał wyciągnąć na wieczór do Cecylji.

— To dziwna, mości dobrodzieju, żeby tak młody człowiek nie chciał bywać w domu, gdzie go tak dobrze widzą, zwłaszcza też podczas karnawału, mówił przy obiedzie w obecności Józefa i Wojciecha.

— Za młody jeszcze jestem, żebym uchodzić mógł za żonkosia, a za stary, żeby mnie jak niedorostka przyjmowano, odrzekł Edward, nie wiedząc jak odpowiedzieć na Salezego nalegania.

— Osobliwość powiadam panie tobie, jak godność swą lubi pan dobrodziéj zachowywać, wtrącił Wojciech.

— Kiedy młody niechce bywać na wieczorach u ładnéj kobiety, to musi mieć jakieś ważne powody, dajcie mu pokój! odrzekł z uśmiechem wyrozumiały Józef i na tem skończyło się naleganie.

* * *

Tak dalece dawna harmonja spoiła znów towarzyszów młodych, że Edward z łatwością dał się namówić aby na następną maskaradę w cudackim stroju pochulać i podokazywać z nimi.

W niedzielę przyszedłszy z obiadu do domu, zastał ich u siebie z gotowemi kostiumami na wszystkich czterech. Barczysty malarz i sążnisty muzyk mieli się przebrać za dzieci w majtkach płócienkowych w szerokie pasy z połączonym stanem, na guziki z tyłu zapiętym, ciżemki na nogi, maska po dziecinnemu pomalowana, czapeczki szkockie na głowę, jak wtedy dzieci nosiły, w ręku u jednego piłka, u drugiego bacik, oba długie mieli włosy, nie trzeba więc było peruk. Kazimierz i Edward mając przedstawiać siostry dwóch braciszków, mieli białe majtki, sukienki z takichże samych płócienek, pasterskie słomkowe kapelusze z wstążkami i peruki w lokach.— Był to nawet kosztowny kostjum, jak na nich bardzo kosztowny, ale kiedy szło o zadowolenie fantazji swojego pomysłu, Apelles umiał z pod kamienia wydostawać pieniędzy, a pieniężniejszy Edward zgodziłby się chętnie na poniesienie całych wydatków, chociaż nie pozwolili aby grosz więcéj nad połowę zapłacił. Właśnie odbywała się próba pomysłowych kostiumów, Kazimierz wdział majtki, perukę i słomkowy kapelusz, przy tem nie zdjąwszy wytartego tużurka i paląc fajkę przyglądał się sobie w lustrze. Wysoki Antoni tańczył kozaka w dziecinnym jednolitym ubiorze. Apelles w ciżemkach, szerokim dziecinnym kołnierzyku i szkockiéj czapeczce, przemalowywał maskę swoję na wydatniejszą fizjonomikę. Zachęcony ich wesołością gospodarz, zabierał się także przymierzać swój kostjum, gdy ktoś gwałtownie zadzwonił w przedpokoju.

— Do djabła! mój stryj ze wsi, szef, dziwak stary, szepnął wyjrzawszy Edward, futro zdejmuje, pakujcie się do sypialnego pokoju i przebierajcie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

kom wstrzymać się od umieszczania wszelkich listów z teatru wojny, wyjąwszy opisów faktów już spełnionych.

— Zmarły niedawno p. Dupont de l'Eure, był adwokatem przy parlamencie w Rouen, merem w Neoburg w 1792 r., następnie administratorem okręgu Louviers, sędzią trybunału cywilnego w tém mieście, instygatorem publicznym przy trybunale kryminalnym departamentu de l'Eure, członkiem rady pięciuset, radcą sądu apelacyjnego w Rouen, prezydującym w tymże sądzie za Cesarstwa, członkiem i vice-prezesem ciała prawodawczego, deputowanym za restauracji, ministrem sprawiedliwości za Ludwika Filipa i nakoniec prezesem rządu tymczasowego w 1848 r. Od téj epoki żył odosobniony w swoich dobrach w Rougeperries.

— Rada stanu zajmuje się uregulowaniem stacji pocztowych na drogach, na których zaprowadzenie kolei żelaznych spowodowało niejakie zamięszanie w służbie pocztowéj. *(Independance Belge.)*

HISZPANJA.

Madryt 4 Marca. Wczorajsze posiedzenie poświęcone było czytaniu rozmaitych petycji miejscowego interesu. Pan Jaen wystąpił z żarliwem popieraniem petycji przesłanych Zgromadzeniu w celu otrzymania aby na nowo roztrząsano drugą zasadę ustawy, tyczącą się tak zwanéj swobody wyznań. Po ścisłem sprawdzeniu okazało się, że liczne podpisy znajdujące się na przedstawianych petycjach, były fałszywe lub ze zmyślonemi zupełnie nazwiskami i śmiały apologista Filipa IIgo, na próżno marnował swoję wymowę.

Pan Escosura przemawia energicznie aby Zgromadzenie raz przecie położyło koniec przyjmowaniu petycji i adresów przeciw zasadom konstytucji już przyjętym przez izbę. Karci on ostremi słowy i nazywa buntowniczem, to wystąpienie przeciw uroczystym postanowieniom powziętym przez kortezy.

Pan O'Donnell w imieniu rządu protestuje przeciw zarzutowi jakoby on tolerował ton jakiego niektóre petycje pozwoliły sobie przeciw zatwierdzonym już przez kortezy zasadom, które mogą już być uważane za prawa państwa. Rząd nie będzie stronnym w téj wielkiéj kwestji; prawo, wyżéj stoi nad wszelkiemi klasami mieszkańców bez żadnego wyjątku, i jeśliby niektóre odezwy istotnie przekroczyły granice naznaczone prawem o petycjach, takowe bez względu skąd pochodzą, ulegną surowości istniejącego prawodawstwa.

To oświadczenie przyjęte zostało z wyraźnemi oznakami zadowolenia.

Propozycja p. Escosura, aby izba oświadczyła, że nie będzie nadal przyjmować żadnych petycji, ani adresów przeciw zasadom już zatwierdzonym przez kortezy konstytucyjne, została bardzo znaczną większością przyjęta.

Po odczytaniu mnóstwa jeszcze petycji, miejscowego interesu, co zabrało dwie godziny czasu, przyczem członkowie kolejno opuszczali salę tak, że przed końcem zaledwie było pięćdziesięciu obecnych, prezydujący jenerał Infante odezwał się w te słowa:

Można bez żadnéj przesady powiedzieć, że izba przez wczoraj i dziś zupełnie nic nie zrobiła, a jednak jest dużo ważnych i pilnych przedmiotów, które trzeba załatwić przed przystąpieniem do dalszego ciągu rozpraw nad ustawą. Dla tego proponuję aby izba zgromadziła się jutro na posiedzenie, chociaż to jest niedziela.

Izba zgadza się na tę propozycję.

— Na dzisiejszém posiedzeniu kortezy zatwierdziły przywiléj na koléj żelazną z Aranjuez do Almanza, udzielony panu Salamanca przez jeden z poprzednich gabinetów, głosowanie dało 103 kreski na korzyść tego zatwierdzenia a 75 przeciw. - Zauważano, że pan Orense naczelnik stronnictwa republikańskiego, dał votum przychylne, a pan Rios Rozas przeciwnie głosował przeciw zatwierdzeniu przywileju wydanego przez jego przyjaciół przed-rewolucyjnych. To był najciekawszy ustęp całego posiedzenia.

Madryt 8 Marca. (Depesza telegraficzna). Na dzisiejszém posiedzeniu, minister spraw zagranicznych p. Luzuriaga udzielił objaśnień względem spisku który bliskim był wybuchnienia na wyspie Kubie, a który został zniweczony przez ostrożność i czujność jenerała Concha. Następnie p. minister przedstawił drogę jakiéj rząd zamierza trzymać się względem traktatów zabraniających handlu niewolnikami, który według pana ministra szkodliwy jest dla wszelkich interesów właścicieli na wyspie Kubie.

Na propozycję p. Olozaga, kortezy oświadczyły, że z największém zadowoleniem usłyszały objaśnienia udzielone imieniem rządu przez p. ministra spraw zagranicznych.

Następnie przystąpiono do dalszego roztrząsania zasad ustawy. Chodziło najprzód o kwestję czy senat zostanie przywrócony lub nie. Zdaje się że kwestja ta zostanie potwierdzająco rozstrzygnięta, bo dotychczas telegraf doniósł, że propozycja pp. Lusala i Valero żądająca aby nowa ustawa zaprowadziła pojedynczą izbę, została odrzuconą 115 głosami przeciw 101. Pozostaje tylko pytanie w jaki sposób senat będzie uorganizowany. *(Independance Belge).*

— W dniu 10tym marca zakończył życie w Tryeście skutkiem ogólnego osłabienia, opatrzony dniem pierwéj ostatniemi Sakramentami, hrabia Molina, don Carlos, Maria Izydor de Bourbon i Bourbon infant hiszpański urodzony 29go marca 1788, drugi syn króla Karola IVgo hiszpańskiego i brat Ferdynanda VIIgo, który przed śmiercią (w roku 1833) zmienił prawo następstwa tronu na korzyść swéj córki Izabelli IIgiéj obecnie panującéj, usuwając przez to swego brata, który miał po nim nastąpić. Don Carlos od roku 1808 do 1814 podzielał ze swoim bratem więzienie w Valencay, w roku 1815 został mianowany feldmarszałkiem, zaślubił w 1816 infantkę donna Marja Francisca d'Assis, córkę króla Jana IVgo portugalskiego, która mu zrodziła trzech synów, don Carlos Luis, don Juan Carlos i don Fernando Maria, umarła w 1834 r. Don Carlos nieuznając prawności rozporządzenia zmarłego swego brata króla Ferdynanda VIIgo, walczył o tron Hiszpanji z Marją Krystyną matką i opiekunką królowéj Izabelli i ogłoszony został przez swoje stronnictwo królem hiszpańskim pod imieniem Karola Vgo. Przez kilka lat wojna ta o tron zakrwawiała Hiszpanję, los oręża nakoniec roztrzygnął na korzyść Izabelli IIgiéj. Don Carlos w roku 1838 wszedł w powtórne związki małżeńskie z infantką dona Maria Teresia, de Bourbon i Braganza, wdową infanta Piotra hiszpańskiego. Do roku 1845 zostawał przez pół jako więzień w Bourgos we Francji. W tym roku abdykował wszystkie swoje prawa do korony hiszpańskiéj na rzecz swego najstarszego syna i 1846 roku udał się pod nazwiskiem hrabiego Molina do Rzymu, przeniósł się następnie do Austrji i tam życia dokonał.

Syn i następca Don Carlosa w pretensjach do tronu hiszpańskiego, infant Karol Ludwik Marja Ferdynand, urodzony 31go stycznia 1818 roku, zaślubił w roku 1850 księżniczkę sycylijską i mieszka w Neapolu pod nazwiskiem hr. Montemolin. *(Neue. Pr. Zeit.)*

PRUSSY.

— Korespondencja z Berlina w *Gazecie Augsburgskiej* wspominając o stagnacji zupełnej interesów w północnych Niemczech a nawet nad Renem, skutkiem teraźniejszego przesilenia, czyni uwagę, że wojna któréj przewidzieć nie można ani czasu trwania, ani rozmiarów, byłaby klęską niesłychanie ważną, a zatem wyraża nadzieję, że w Wiedniu nie tylko słuchać będą względów wojskowych i dyplomatycznych, ale i głosu ludzkości. *(Journal de St. Petersbourg).*

— Piszą z Wrocławia 9 marca: W ciągu dnia wczorajszego lód powyżej naszego miasta zaczął się poruszać, i zdaje się, że najprzód odpływa przez starą Odrę. W niższym prądzie rzeki lód jeszcze stoi mocno, ale w wielu miejscach woda tak mocno po wierzchu lodu płynie, że i tam z pewnością wkrótce spodziewać się można ruszenia lodów, tem bardziej, że przypływ wody z góry coraz jest silniejszy.

(Schlessische Zeitung).

SZWAJCARJA.

— Piszą z Bern 18 lutego:

Wielki ruch objawia się w pałacu Erlach (gmachu Rady związkowej), codziennie odbywają się tam nadzwyczajne posiedzenia. Narady są poufne i pokryte najgłębszą tajemnicą. Nie ulega wątpliwości, że nasza władza wykonawcza znajduje się w trudnem położeniu. Prasa równie jak publiczność objawia głośno coraz żywsze niekontentowanie przeciw wyraźnemu dopomaganiu ze strony posła francuskiego, zabronionej operacji rekrutowania do legji cudzoziemskiéj. List jenerała Ochsenbein o którym dzienniki w swoim czasie wspomniały, został ogłoszony, i oto text jego (francuski).

»Panie, chciałeś wejść do 2ej legji cudzoziemskiéj. Gotów jestem poprzeć pańskie żądanie jeśli pan dopełnisz potrzebnych warunków. W tym celu proszę pana abyś jak najprędzej złożył swój stan służby ministrowi francuskiemu w Bern, który mi go odeśle. Przyjm pan i t. d.«

Utrzymują, że Rada związkowa nie jest wcale usposobioną do tolerowania tego pogwałcenia istniejących przepisów przez ministra zagranicznego uwierzytelnionego przy Związku, i zapewniają, że wkrótce spodziewać się należy ważnych środków w tym względzie. Co do rekrutowań angielskich, nie słychać już o nich wcale, mówią tylko, że pan Gordon, otrzymał znowu odmówną odpowiedź od jednego wyższego oficera szwajcarskiego, któremu uczynił propozycję od swego rządu. *(Journal de St. Petersbourg).*

TURCJA.

— Piszą ze Smyrny 3 lutego do *Gazety Augsburgskiéj*, że wielkie koszary które komisja angielska zajęła w Smyrnie, mają być przygotowane dla wojska oczekiwanego z Indji.

— W Czesme naprzeciw wyspy Scio (Chios), Turcy pozwalają sobie już od dawna najbardziej oburzających gwałtów przeciw Grekom, a władze nigdy się w to nie wdają dla przywrócenia porządku. Skutkiem tego wysłaną została specjalna deputacja ze skargą do Konstantynopola. *(Jour. de St. Peter.)*

WŁOCHY.

Turyn 5 Marca. Miasto nasze odprawiło uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę dwóch zmarłych królowych. To nabożeństwo odbyło się we czwartek w kościele metropolitalnym. Władze cywilne i wojskowe, gwardja narodowa i niezmierne tłumy ludu, znajdowały się na niem. *(Indepen. Belge).*

— *Dyrekcja towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.*—Zawiadamia publiczność, iż chcąc z nastaniem dni jaśniejszych usłużyć jéj dłuższą przyjemnością zwiedzania wystawy, postanowiła zamknięcie téjże stanowczo odroczyć do dnia 25 b. m.

Następujące obrazy olejne zakupionemi zostały przez dyrekcją towarzystwa celem losowania ich pomiędzy właścicieli akcji:

1) Lirnik, przez Konrada Coghena z Krakowa.

2) Najświętsza Panna w przysionku kościoła, przez Felixa Szynalewskiego z Krakowa.

3) Najświętsza Panna z Dziecięciem, przez Schönherra z Drezna.

4) Wnętrze kaplicy Śgo Krzyża w katedrze krakowskiéj, przez J. Kantego Wojnarowskiego z Krakowa.

5) Karczma wiejska, przez F. Kostrzewskiego z Warszawy.

6) Widok góry Pysznéj w Tatrach, przez Leona Dembowskiego z Krakowa.

7) Widok miasta Gniezna, przez tegoż.

8) Głowa starca według Rembrandta, przez Helenę Kamieńską z Drezna.

9) Zachód słońca w Wenecji, szkic przez Kazimierza Mireckiego z Krakowa.

10) Widoczek starego zamku lubelskiego, przez Antoniego Grabowskiego z Krakowa.

11) Zakonnik na modlitwie, przez Prymusa Milewskiego z Warszawy.

12) Mężczyzna modlący się, przez Alexandra Lessera z Warszawy.

13) Wyjazd na polowanie z sokołem, przez Januarego Suchodolskiego z Warszawy.

Losowanie tych obrazów pomiędzy akcjonarjuszów, odbędzie się drugiego dnia po zamknięciu wystawy, to jest 27go marca we wtorek, w lokalu towarzystwa przy ulicy Brackiéj w domu barona Larissa o godzinie 12éj w południe. Wstęp na losowanie mają wszyscy właściciele akcji za okazaniem tychże. Już dawniéj ogłosiła była dyrekcja termin ostateczny do nabywania akcji za r. 1854, teraz zaś z powodu odroczonego dwukrotnie zamknięcia Wystawy ponawia zawiadomienie, iż te tylko numera akcji będą mogły być włożonemi do urny na ciągnienie z pomiędzy nich wygrywających losów, których właściciele do dnia 19 marca w księgach towarzystwa zapisani będą i za które należytość przed tym dniem opłaconą zostanie.

Dyrekcja ubolewa nad tém że rozdanie ryciny za r. 1854 nieco opóźni się, staraniem jéj będzie jednakże, aby każdy właściciel akcji odebrał téż rycinę jak najwcześniéj w ciągu roku drugiego poczynającego się z dniem 1 kwietnia 1855 r. Przez to spóźnienie bynajmniéj nie będą naruszonemi zobowiązania jakie dyrekcja dla akcjonarjuszów za r. 1855 na nowo zaciągnie, owszem staraniem jéj będzie w tym roku wygotowanie nowéj ryciny przyśpieszyć.

Kraków 6 marca 1855 roku.

Prezes dyrekcji, *W. Sanguszko.*

W zastępstwie sekr. dyrekcji, *F. Paszkowski.*

(Z Czasu).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Błociszewski Aleksander ob. z Olszewnicy. — *H. Krak.* Dobiecki Winc. ob. z Pękoszewa. — *H. Sas.* Ejnarowicz Józef ob. z Krasnowa. — *H. Lips.* Lenartowicz Stan ob. z Wilkoszewa. — *H. Pols.* Siwers Lud. ob. z Gośniewic. *H. Litew.* Zawadzki Aleks. profesor z Brześcia Lit.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Biedrzycki Dominik ob. do Strzałkowa, Dziewanowski Dominik ob. do Działynia, Makomaski Hipolit ob. do Kiełbowa, Żorawski Józef ob. do Stawisk.

Dziś rano stopni ciepła 0, wczoraj w połud. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 16 cali 1.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Ner 21szy *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować — Warszawa dnia 4 (16) Marca 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.